

„Antwerpia czy Antwerpistan ?”

Tak zatytułowane są ulotki wyborcze Filipa Dewintera, czołowego polityka antyimigracyjnej i saporatystycznej partii Vlaams Belang. Wybory samorządowe w Belgii odbywają się dzisiaj, 14.10.

Jak głosi ulotka, Antwerpia jest miastem masowej imigracji - co roku przybywa do niej około 25 000 osób, zarówno nielegalnie, jak i w poszukiwaniu azylu. Ponad połowa z nich pochodzi spoza Europy. Jednocześnie opuszczają miasto rodowici mieszkańcy - w 2016 roku wyjechało ich prawie 20 000.



Na głównym deptaku w Antwerpii

Dewinter krytykuje obecnego burmistrza miasta, Barta De Wevera, za brak działań w tym obszarze. Jak podaje, w 2012 r. 42% mieszkańców miasta pochodziło spoza Belgii, a obecnie jest to ponad 50%. W przedziale wiekowym do lat 9 odsetek ten wynosi 74%, a w wieku 10 - 19 lat osoby pochodzenia imigranckiego stanowią 70%. Flamandowie wkrótce staną się mniejszością we własnym mieście - ostrzega polityk.



Młodzi muzułmanie z Antwerpii

Przestrzega też przed islamizacją miasta – obecnie jeden na pięciu mieszkańców jest muzułmaninem, a wśród dzieci muzułmanie stanowią 50%. Za rządów burmistrza De Wevera liczba meczetów i ośrodków muzułmańskich w mieście wzrosła z 48 do 62. Jeśli chodzi o ich integrację, to Dewinter uważa, że to raczej rdzenni flamandzcy Antwerpczycy „integrują się ze społecznością muzułmańską, która kolonizuje nasze miasto”.

Vlaams Belang ma w parlamencie krajowym trzech posłów (3,5%); w 2012 było ich 17 (12%).

Tekst i zdjęcia – Adam A. Myszka, korespondencja własna Euroislamu z Antwerpii.

Komentarz autora

W ciągu kilkudniowego pobytu w Antwerpii dało się zaobserwować, że niektóre obszary miasta zdają się potwierdzać diagnozę Filipa Dewintera. Szczególnie północno-zachodnia dzielnica wokół Handelstraat robi wrażenie, jakby nie leżała w Europie – większość przechodniów jest śniadych i czarnoskórych, kobiet w hidżabach jest więcej niż bez, a sklepy spożywcze mają arabsko – angielskie szyldy i oferują żywność halal. Jednak nie czuje się zagrożenia, choć kilka lat temu dzielnica była świadkiem bitew między imigrantami (głównie Turcy z Marokańczykami) – chodziliśmy w nocy po bocznych ulicach, spotykaliśmy samotne (białe) kobiety, a właściciel jedyne w okolicy sklepu niearabskiego – Nepalczyk, stwierdził, że „jest bezpiecznie” – i chyba jest, skoro nie bał się wyeksponować w sklepie figurek Buddy. Znany arabski bar (znakomite jedzenie) „Falafel King” wypełniała wyłącznie niearabska klientela, a obsługa była uprzedzająco uprzejma. Z drugiej strony, duża liczba kobiet w hidżabach (a noszą je już cztero- pięcioletnie dziewczynki!), rzucająca się w oczy nawet na głównym deptaku, handlowej ulicy Meir, neodparcie nasuwa refleksję, że Europy Zachodniej, jaką znaliśmy, już nie będzie. I jeszcze jedno skojarzenie – ponieważ wiele muzułmanek, szczególnie starszych, nosi też abaje, często czarne, okrywające całą postać, trudno na ich widok nie przypomnieć sobie Buki z „Muminków”. Trochę to śmieszne, ale i trochę straszne.

